

Jest jednym z tych piłkarzy Romy, którzy po meczach wypowiadają się raczej rzadko. Po licznych perypetiach, jego piłkarska ścieżka doprowadziła go do Trigorii. W szeregach Romy gra już od pięciu lat i ma nadzieję, że ta przygoda potrwa jeszcze długo. Marco Casetti, bo o nim mowa, opowiedział o sobie dziennikarzowi czasopisma "La Roma". I choć wywiad pochodzi z grudnia 2010, to warto poświęcić chwilę, żeby bliżej poznać defensora Romy.

W wieku 33 lat, z których pięć spędził w Romie, zawodnik z numerem 77 gwarantuje równe występy dobrej jakości. Wydaje się, że dla Marco czas przestał płynąć.

Obrońca - strzelec znaczących bramek

Czucie piłki Marco Casettiego jest klasycznym czuciem piłki obrońcy. W swoich 168 występach w barwach Romy, strzelił 5 bramek. Niezwykłe jest to, że strzelec z numerem 77 zdobywa zawsze bardzo znaczące bramki w ważnych meczach.

Pierwszy raz udaje mu się to 18 kwietnia 2007 roku w wielkim meczu na San Siro z Interem Manciniego. Roma dominuje i wygrywa 1-0, a bramkę zdobywa właśnie Marco niemal w ostatniej minucie spotkania. Kilka tygodni później Casetti strzela na arcytrudnym terenie w Palermo, zdobywając, po Tottim, drugą bramkę w tym spotkaniu, które kończy się wynikiem 1-2. W kolejnym sezonie swoją jedyną bramkę Marco zdobywa na arenie międzynarodowej, w meczu Ligi Mistrzów, pokonując Jose Alvaladę z drużyny z Lizbony. Jego strzał z prawej nogi daje prowadzenie "naszym". Potem przeciwnicy wychodzą na prowadzenie, ale Pizarro ratuje Giallorossich przed przegraną i daje im remis.

Na kolejne trafienie Casettiego trzeba poczekać ponad rok, ale na pewno warto. Do siatki rywali piłkarz ten trafia w meczu marzeń każdego fana Romy, w derby Rzymu. 6 grudnia 2009 roku. Zbiegiem okoliczności 77 minuta meczu... Po dograniu Riise Casetti pokonuje Muslerę pod Curva Sud, a sektor eksploduje radością.

W ubiegłym sezonie Marco po raz kolejny strzela kluczową bramkę: 11 kwietnia wpisuje się na listę strzelców w meczu z Atalantą, w którym Roma (niestety tylko na chwilę) wspina się na najwyższą pozycję w tabeli Serie A. O bramkach Casettiego można powiedzieć tylko: mało, ale dobrze!

Dwa "kęsy" reprezentacji

W swojej ponad dziesięcioletniej karierze zawodowej Marco Casetti został, w dwóch różnych momentach, powołany do reprezentacji Włoch. Po raz pierwszy zagrał w Squadra Azzurra 30 marca 2005 roku w czasach, gdy występował z Lecce Zemana. Dobre występy ligowe zaowocowały powołaniem przez Lippięgo, który pozwolił mu zadebiutować w meczu z Islandią (zakończony 0-0) oraz powołał go na dwa mecze towarzyskie. W jednym z nich, przeciw Ekwadorowi (11/06/2002), Marco pojawił się na boisku, a mecz zakończył się wynikiem 1-1.

Trzy lata później, dzięki świetnej postawie w Romie Spallettiego, Marco znów dostał szansę. Tym razem powołał go Donadoni, który na boisko wpuścił go w meczu z Portugalią 6/02/2008. Ostatnie występy numeru 77 z Romy w kadrze Włoch to zremisowany 2-2 mecz z Austrią w sierpniu 2008 oraz wygrana z Cyprzem 1-2 (06/09/2008) pod wodzą Lippięgo.

Witaj Marco. Tutaj w Trigorii jesteś już weteranem. Możemy sobie pozwolić na zrobienie pięknego bilansu ogólnego oraz obecnego sezonu. 29 maja kończysz 34 lata. Co myślisz, kiedy spoglądasz za siebie?

MC: Jestem zadowolony z mojego życia, także pod względem zawodowym. To prawda, że późno zostałem zawodowcem, ale nie żałuję niczego z mojej zawodowej "tułaczki". Miałem w tym czasie wiele powodów do zadowolenia i teraz od pięciu lat jestem w klubie tak renomowanym jak Roma... Jeśli ktoś by mi to zaproponował, kiedy zaczynałem grać, to taką ścieżkę kariery przyjąłbym w ciemno.

Jak staje się Marco Casettim?

MC: Dzięki poświęceniom, zwłaszcza na początku. Potem, oczywiście, jak w przypadku innych rzeczy w życiu, trzeba być we właściwym miejscu o właściwej porze, spotkać osoby, które w ciebie wierzą... Zaczynałem w młodzieżówce Brescii, ale ponieważ jak mały chłopiec byłem trochę wątpy, to na początku wysłano mnie do filli klubu, żebym grał z młodzikami. Potem byłem w Lumezzane. W kolejnym roku, w 1996, wprowadzono regulamin, który przewidywał, że w ówczesnej międzyokręgówce musi być w każdej drużynie określona liczba graczy młodzieżowych, i trafiłem do Montichiari. Tam, po wyleczeniu kontuzji, grałem i miałem okazję trafić do Serie C1, wracając do Lumezzane. Potem wielki krok: Rino Foschi postawił na mnie i w 2000 roku przeniósł mnie bezpośrednio do Serie A, do Verony...

W świecie piłki spędziłeś 15 lat. Jakie momenty uważasz za najważniejsze?

MC: Na pewno debiut w Serie A z Veroną we wrześniu 2000. Potem pierwsze powołanie do kadry Włoch, kiedy grałem w Lecce Zemana i w końcu przejście do Romy w 2006 roku, kiedy wszedłem na piłkarskie szczyty. Tutaj, w stolicy, jest tak wiele momentów, które warto pamiętać. Wygrane w Pucharze Włoch i Superpucharze, mecze Ligi Mistrzów, walka o scudetto, którą przegraliśmy o włos więcej niż jeden raz...

Mogę zapytać o najtrudniejsze epizody?

MC: Najsmutniejszy moment to na pewno rozczarowanie w końcówce ubiegłego sezonu, które do dziś mnie boli. Najtrudniejszy moment w Veronie w czasie pierwszego roku w Serie A to z kolei kontuzja kolana, która nastąpiła w momencie, kiedy zaczynałem wyrabiać sobie liczącą się pozycję... Przez 10 miesięcy nie mogłem grać, ale na szczęście szybko odrobiłem stracony czas.

W ciągu tych wszystkich lat miałeś różnych znanych trenerów, jak Zeman, Spalletti, Ranieri. Z którego z nich zostało w Tobie najwięcej?

MC: Mogę szczerze powiedzieć, że każdy z trenerów, od tych najpierwszych jak Pillon, Beretta i Scanziani, przez Malesaniego i innych z Serie A, aż do tych ostatnich, których przed chwilą wspominałeś, dał mi coś znaczącego.

Jesteś w Romie od pięciu lat. Jakie znaczenie ma doświadczenie w stolicy w perspektywie całego Twojego życia?

MC: Kluczowe. Przede wszystkim to pierwsza drużyna, w której jestem dłużej niż trzy lata. Ale mówiąc serio, jak już powiedziałem, tutaj zrobiłem prawdziwy krok do przodu pod względem zawodowym i przeżyłem wiele satysfakcji. Ale także z punktu widzenia poza-piłkarskiego przywiązuję wielką wagę do tego doświadczenia. Tutaj urodziła się moja córka Helena, podczas gdy synek, Simone, który urodził się jeszcze przed moją przeprowadzką tutaj, dorasta w Rzymie. Rzym, niezależnie od uroku miasta i rangi drużyny, stanowi bez wątpienia ważną część mojego życia.

W czerwcu przedłużyłeś kontrakt, chociaż tylko na jeden rok. To dojrzały gest z Twojej strony, jako że piłkarzom zwykle zależy na dłuższych ustaleniach...

MC: Oczywiście. Ja podpisałbym najchętniej na wiele lat, ale rozmawialiśmy z zarządem i doszliśmy do porozumienia. Bez problemów będę grał do czerwca, a potem zobaczymy, co dalej. Oczywiście jest, że, jako że skończyłem 33 lata, klub chciał zobaczyć, czy będę w stanie dać drużynie tak wiele jak w zeszłym roku. Z punktu widzenia aspektów technicznych gry, ale też formy fizycznej. Z mojej strony, oczywiście, podejmowałem tę decyzję, uwzględniając potrzeby moje i mojej rodziny.

Jeśli chodzi o Twoje zaangażowanie, to muszę powiedzieć, że nie ma co do tego wątpliwości: w 22 oficjalnych meczach rozegranych do tej pory wychodziłeś na boisko 21 razy, w tym 20 razy w wyjściowym składzie. W jedynym meczu, w którym byłeś nieobecny, nie pojawiłeś się z uwagi na dyskwalifikację...

MC: Cóż, odpukać w niemalowane, mam nadzieję, że dalej tak będzie. W każdym razie jestem zadowolony, że do tej pory miałem okazję do stałych występów. To oznacza, że dobrze sobie radzę.

Ciekawostka: wiesz, że w porównaniu do całego zeszłego roku, w lidze zagrałeś już więcej minut. Czy zatem coś się zmieniło w stosunku do ubiegłego roku?

MC: Pod tym względem trzeba uwzględnić całą serię czynników, wśród których znacząca jest też zmiana trenera. Kiedy Ranieri zastąpił Spallettiego słusznie zdecydował się wypróbować różnych graczy i także ja przez jakiś czas wymieniałem się z Mottą. Ale w końcu zagraliśmy wielki sezon i to się naprawdę liczy. Szkoda tylko, że zabrakło końcowego zwycięstwa...

Ty i Riise na bokach obrony, mocni zmiennicy na ławce, do tego trzech tak mocnych środkowych, jak Juan, Mexes i Burdisso - na papierze Roma ma jedną z najmocniejszych obron w lidze.

MC: Tak, jak mówisz, w teorii prawdopodobnie tak jest, ale do tej pory, niestety, nie widać tego na boisku. Musimy się poprawić, to jest pewne.

No właśnie: jak wyjaśnisz fakt, że w 16 kolejkach straciliście 20 bramek? Gorzej od was spisały się pod tym względem tylko 4 drużyny...

MC: Zawsze mnie uczono, że zespół to jeden organizm i nie można go dzielić na

sektory. A zatem wina nie leży tylko w jednej czy drugiej formacji, ale wynika z zachowania całej jedenastki na boisku. Jeśli chodzi o ten sezon, to trzeba też powiedzieć, że epizody nie zawsze były dla nas korzystne, przeciwnie może do tego, co działo się kilka miesięcy temu... Miejmy nadzieję, że koło Fortuny znów zacznie się kręcić na naszą korzyść...

Niedługo wielki mecz z Milanem. To może być kluczowy moment tego sezonu. Pomimo niezbyt udanego początku wiele osób uważa, że jest szansa wspiąć się do czołówki. Zgadzasz się?

MC: Wszystko wydaje mi się jeszcze otwarte. W zeszłym roku odrobiliśmy 14 punktów straty, więc wszystko jest możliwe. Oczywiście każdy sezon to osobna historia i często jego losy rozstrzygają się w pojedynczych epizodach, ale szkoda, że straciliśmy na początku sporo punktów w meczach z przeciwnikami ze środka i końca tabeli. W ostatnich tygodniach trochę się podnieśliśmy, ale prawdą jest, że brakuje nam punktów, zwłaszcza w meczach wyjazdowych. Musimy nad tym pracować, ale nie tylko nad tym. Na koniec będziemy się rozliczać.

Jesteśmy na półmetku obecnego sezonu Serie A. Jaka drużyna jest dla Ciebie największą niespodzianką?

MC: Pozytywną niespodzianką jest na pewno Napoli, które gra dobrze i do tej pory ma bardzo równą formę. Jeśli chodzi o zaskoczenie negatywne, to nie mogę zaprzeczyć, że wielu spodziewało się po Romie lepszych występów.... Ale mamy jeszcze całą rundę rewanżową, żeby wszyscy mogli znowu w nas uwierzyć.

A piłkarz-objawienie sezonu?

MC: Zacznę od kolegi z Triggorii. Myślę, że Borriello spisuje się bardzo dobrze, świetnie się wprowadził do drużyny i robi to, co powinien robić: strzela bramki. Poza Romą wymieniłbym Cavaniego, który stale strzela bramki, oraz Ibrahimovica, który po raz kolejny pokazał, że jest super snajperem o decydującym znaczeniu także dla Milanu, który doprowadził na czoło tabeli.

Przejdźmy do Ligi Mistrzów. W grudniu zakończyła się faza grupowa. Roma zajęła drugie miejsce, zakwalifikowała się i teraz jest spokojna, ale czy można było zrobić więcej?

MC: Jak powiedziałem, zaczęliśmy ten sezon na zaciągniętym hamulcu ręcznym. Może gdyby nie ta niepewność, to moglibyśmy zrobić więcej, żeby wyprzedzić Bayern Monachium. Ale oni są wicemistrzami Europy i fakt, że nie zajęliśmy pierwszego miejsca w tabeli, jest do przyjęcia. Zrobiliśmy swoje, ale teraz czeka nas najtrudniejsze...

Właśnie dziś rozlosowano przeciwników. Trafił wam się Shakhtar Donieck. Co o nich sądzisz?

MC: W 1/8 finału takich rozgrywek, jak LM, każdy przeciwnik jest trudny. Zwłaszcza taki, który w fazie grupowej zajął pierwsze miejsce. Lepiej było uniknąć Barcy, Realu i Anglików, ale wiedzieliśmy, że trafimy na zespół ze świetnymi graczami. Teraz musimy się przygotować do dwumeczu. Będziemy walczyć o naszą szansę, wiemy,

że nie będzie łatwo, ale znamy nasz potencjał.

Inny cel tego klubu w tym sezonie to Coppa Italia. W tym roku w 1/8 mierzycie się z Lazio. Jak sądzisz: w tej fazie rozgrywek lepiej byłoby grać ze słabszym przeciwnikiem, czy raczej cieszysz się, że zagraacie wielki mecz wcześniej, niż można się było tego spodziewać?

MC: Lubię wygrywać w łatwy sposób, więc wolałbym zmierzyć się z Lazio później! No dobrze, żarty na bok. Derby to fascynujący mecz, a w Rzymie to jeszcze bardziej szczególne spotkanie. Będzie na pewno trudniej, ale też smak zwycięstwa jest wtedy piękniejszy. Nikt nie będzie chciał przegrać, to będzie znaczące i piękne starcie.

Jeśli chodzi o derby, to twój gol z grudnia 2009 zapisał się w historii. Jako obrońca strzelasz niewiele bramek, ale są one bardzo znaczące. Poza trafieniu przeciw Lazio, jaką bramkę wspominasz szczególnie?

MC: Na pewno piękna była bramka w Lidze Mistrzów w Lizbonie przeciw Sportingowi. Piękny strzał, tuż pod spojenie. Strzelam mało bramek, jak powiedziałaś, i dlatego pamiętam je wszystkie. Oczywiście trafienie w derby było jedyne w swoim rodzaju.

Mamy do dyspozycji jeszcze połowę sezonu. Czekamy na kolejną ważną bramkę...

MC: Zobaczymy, może będę miał szczęście. Kilka dni temu, przeciw Bari, byłem blisko. Uderzyłem piłkę głową, ale niestety...

Do czerwca jest jeszcze czas! No właśnie... Co się stanie na koniec sezonu? Chciałbyś zamknąć karierę w Romie?

MC: Dla mnie to byłby ideał. Zobaczymy, jak się ułoży reszta sezonu. Potem będę rozmawiał z zarządem bez problemów, jak to zawsze robiliśmy. Tymczasem staram się dawać z siebie wszystko w każdym meczu.

Chciałbyś, w - miejmy nadzieję - jak najdalszej przyszłości, zostać w świecie piłki?

MC: Na pewno bym sobie tego życzył, ale, szczerze mówiąc, na razie o tym nie myślę.

Jeśli chodzi o świat piłki: ludzie z zewnątrz często mówią, że jest pełny fałszu i udawanych przyjaźni. Ty jesteś w środku tego świata. Co odpowiesz?

MC: Powiem, że się mylą. Piłkarze są przede wszystkim ludźmi, normalnymi jak wszyscy inni. I, jak to się zdarza wszędzie, mają różne charaktery, mają wady i zalety. Grałem w wielu drużynach i w każdej miałem świetnych przyjaciół. To przyjaźnie, które trwają do tej pory i wykraczają poza boisko.

Dziękuję, Marco. Możemy teraz życzyć tylko wesołych świąt Bożego Narodzenia Tobie i całej Twojej, coraz bardziej rzymskiej, rodzinie.

MC: Dziękuję bardzo. Ja też życzę wesołych świąt i szczęśliwego nowego roku wszystkim czytelnikom waszego czasopisma.

rozmawiał: Riccardo Nasuti

Autor: kaisa